Nr. 212. We Lwowie Piątek dnia 2 Sierpnia 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 a de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Agraryzm socjalistów.

Lwów 1. sierpnia.

Rzecz to zupełnie naturalna i jasna, że elaborat agrarnej komisji socjalistów niemieckich, podany temi dniami do publicznej wiadomości, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Pisma niemieckie, tak zwane burżoazyjne, nie przechodzą nad nim do porządku dziennego i nie zapoznawają bynajmniej doniosłości zamachu socjalno-demokratycznego na ludność wiejską, dla którego rzeczona komisja ułożyła plan strategiczny. Wszyscy interesowani czują to, że jeżeli gdzie, to tu właśnie przyjdzie do rozstrzygającego starcia. Dopóty socjalna demokracja werbuje swych „uświadomionych" stronników i wyznawców wyłącznie wśród armji robotników przemysłowych, stać się może bardzo niewygodną dla narodowego, monarchistycznego państwa—nie zagraża mu jednak poważniejsze niebezpieczeństwo. Gdyby się jednak udało socjalistom przyciągnąć do swego obozu zastępy drobnych właścicieli ziemskich i robotników rolnych, wówczas wybuchłoby bez zwłoki owo wielkie przesilenie, do którego zbliżamy się szybkiemi krokami, zdaniem pesymistów. Dotychczas demokracja socjalna — jak się sama przyznaje — na tem polu nie wiele osiągnęła korzyści, czego zresztą dowodzi najlepiej rzut oka na kartę wyborczą. Z 46 socjalistycznych deputowanych, zasiadających w parlamencie, więcej, niż trzecią część wysyłają stolice i wielkie miasta handlowe, oraz ich okolice, drugą część wybierają wielkie saskie, nadreńskie i alzackie okręgi fabryczne, reszta rozdziela się na również przeważnie przemysłowe okolice środkowych Niemiec. Dotychczas ani jeden okręg rolniczy nie wybrał jeszcze socjalistycznego deputowanego, chociaż zaprzeczyć trudno, że tu i ówdzie udało się socjalistom w tych okręgach zdobyć dla swych kandydatów dość znaczną ilość głosów. Doświadczenie to skłoniło socjalistów do odpowiedniej zmiany swego programu agrarnego.

Zanim jednak przypatrzymy się bliżej temu programowi, należy uprzytomnić sobie genezę jego powstania. Ujawniający się na kongresie socjalistycznym w Frankfurcie nad Menem antagonizm pomiędzy Beblem, a Vollmarem utrudniał w wysokim stopniu projektowaną pracę i przez długi czas nie wiedziano, który z dwóch tych przywódców socjalistycznych odniesie zwycięstwo. Ostatecznie przyszedł do skutku kompromis. Komisja przyjęła w swym programie agrarnym główne żądania Vollmara, aby nie głosić chłopom kolektywistycznej ewangelji. Opracowany więc przez socjalistyczną komisję program agrarny mogłoby bez wszelkich zastrzeżeń podpisać każde jako tako radykalne, lecz stojące na gruncie obecnego porządku rzeczy, stronnictwo; obejmuje on, jak zaznaczono wyraźnie na wstępie wyłącznie reformy, dające się urzeczywistnić w obrębie obecnego porządku państwowego i społecznego. Na niekonsekwencję, wynikającą stąd, że pierwsza część programu stronnictwa socjalistycznego domaga się przejścia do kolektywistycznej produkcji, a druga paktuje z kapitalistycznem państwem, zgodzić się musiała komisja, ponieważ był to jedyny środek porozumienia się pomiędzy kierunkiem Bebla i Vollmara. W ten sposób Vollmar przeprowadził uznany przez siebie za właściwy program agrarny, za którego pomocą spodziewa się przeciągnąć do obozu socjalistycznego chłopów przeciwnych kolektywizmowi, a Bebel ocalił zasadę, umieszczoną na czele ogólnego programu stronnictwa.

Nie rozstrzyga to jednak drugiej, daleko ważniejszej kwestji, czy program ten ze względu na treść swoją zdolny jest do wzmocnienia agitacji socjalistycznej na wsi, a tem samem do zapewnienia w bliższej, czy dalszej przyszłości socjalnej demokracji większości w parlamencie, której potrzebuje, aby zadać cios stanowczy dzisiejszemu ustrojowi społecznemu i politycznemu. Pomimo, że świeżo opracowany program agrarny obliczony jest wyraźnie i wyłącznie na otumanienie chłopów, tj. na przeciągnięcie ich do obozu socjalistycznego i zapewnienia sobie ich głosów w politycznych wyborach przy zatajeniu ostatecznych celów socjalnej demokracji — skutek jego będzie więcej, niż wątpliwy. Przyznaje to już dzisiaj dość znaczna liczba socjalistycznych organów prasy. „Biorąc na ogół — pisze *Social-demokrat* - za pomocą tych żądań nie odbierzemy jednej duszy chłopskiej, ani zachowawczym agraczykom, ani liberalnej opozycji, o ile ona istnieje jeszcze na wsi." W wielu innych krytycznych zdaniach, pochodzących z własnego obozu, wyczytać można tę samą obawę pomiędzy wierszami, a zapał do nowego programu w ogóle nigdzie spostrzedz się nie daje.

Brak ten zapału zasługuje na zaznaczenie, jeśli się zważy, że zdobywcza siła socjalistycznej agitacji w znacznej części spoczywa w pełnem zapału i wzbudzającem zapał występowaniu w obronie wielkiej do ostatnich swych konsekwencyj, choć mglistej, niejasno sformułowanej i nie dającej się wprowadzić w życie idei. W nowym programie nie ma mowy o tej idei, operuje on za pomocą drobnych środków, które, co prawda, w swym całokształcie tak są wielkie i obszerne, że Bebel w rzeczy samej obawiać się nie potrzebuje współzawodnictwa innych stronnictw na tem polu i wyrzuty swego sumienia z powodu ustępstwa na rzecz kierunku Vollmara zaspokoić może przeświadczeniem, iż daleka bardzo przestrzeń oddziela wykonanie tego programu od jego ogłoszenia.

Włościanin w ogóle, a chłop niemiecki w szczególności mało jest skłonny do zapału. Zrozumieli też przywódcy socjalistów, że na wsi przemawiać należy w innym tonie, niż na zebraniach łatwo zapalnego proletarjatu miejskiego. Swoją drogą świeżo opracowany program agrarny nic zapewni socjalnej demokracji zbyt wielu nowych stronników pomiędzy ludnością wiejską. Wątpić też należy, aby operujący po wsiach agitatorowie socjalistyczni trzymali się tego programu. Starać się oni będą w każdym pojedynczym wypadku poznać potrzeby i przyczyny niezadowolenia ludności danego okręgu wiejskiego i w tym punkcie rozwiną swą agitację.

Z wszystkiego tego wynika, że niebezpieczeństwo socjalistycznej propagandy wskutek wyników ostatniej rady wojennej socjalistów nie wkroczyło w zupełnie nowy okres; nie zmniejszyło się ono jednak wcale, przeciwnie istnieje w dalszym ciągu w dotychczasowej swej sile. Korzenie zapuścił już dzisiaj najskrajniejszy radykalizm polityczny i w rolniczych okręgach, i opanuje on i tam masy, jeżeli mu się zawczasu nie położy skutecznej tamy. Dotychczasowe jego powodzenie u drobnych właścicieli ziemskich — u robotników rolnych zbyteczne jest tłómaczenie, ich położenie bowiem w największej liczbie wypadków równa się sytuacji robotników przemysłowych — nie tłómaczy się wyjątkową zręcznością agitacji, ani siłą przyciągającą programu socjalistycznego, lecz po prostu ekonomicznym zastojem lat ostatnich oraz niekorzystnemi doświadczeniami, jakich nabył chłop z innemi stronnictwami. Psychologiczny ten rozwój zapewnił najpierw stronnictwu wolnomyślnemu znaczne polityczne korzyści; teraz doszedł chłop do świadomości, że i jego wolnomyślni mężowie zaufania nie spełnili swych obietnic; zwraca się więc do stronnictwa, które energiczniejszy jeszcze opór stawia rządowi i przyrzeka daleko radykalniejszą pomoc.

Zdrowy jego zmysł i doświadczenie życiowe powiadają mu, że o urzeczywistnieniu socjalistycznych ideałów nie tak prędko może być mowa; nie obawia się więc zbytecznie „przewrotu", sądzi zaś po części słusznie, że wiele żądać należy, aby osiągnąć cośkolwiek, a odczuwa pewne zadowolenie z energicznych występów politycznego swego reprezentanta, ponieważ położenie jego jest w rzeczy samej bardzo trudne i ponieważ koszula ekonomicznego jego istnienia bliższą mu jest, niż płaszcz państwowego organizmu, którego zwiększające się bezustannie potrzeby pieniężne, napełniają go coraz większą nieufnością.

List Papieża Leona XIII. do biskupów belgijskich.

Czcigodni bracia!

Powodowani szczególną życzliwością dla narodu waszego, a nadto prośbami wielu współobywateli waszych, zwracamy się z pieczołowitością w ważnej sprawie do katolików belgijskich. Niezawodnie rozumiecie, do czego zmierzamy: do kwestji socjalnej, która gorącej pomiędzy wami traktowana, tak niepokoi umysły, iż zdaje się oczekiwać od nas pewnego załagodzenia i pewnej porady. Rzecz trudna jest sama z siebie i z większemi trudnościami u was połączona: nie wahamy się atoli przystąpić do niej, rozważając ą mianowicie z tej strony, z której ona w koniecznym zostaje związku z religją i obowiązkiem naszego urzędu. W tego bowiem rodzaju sprawach nieraz już dawniej uznaliśmy za stosowne udzielać świadectwa chrześcijańskiej mądrości, zastosowanego do czasu i obyczajów. Mało też wspomnieć na dobry plon, jaki stąd wypłynął i dla jednostek i dla państw, i mieć nadzieję, że ten plon pomnoży się jeszcze bardziej w przyszłości. Także pomiędzy katolikami belgijskimi, których gorliwość w roztrząsaniu tego rodzaju kwestji była znaną, objawiły się te owoce, nie takie jednak, iżby odpowiadały sprawiedliwemu oczekiwaniu, mianowicie wśród tak niezwykłych warunków kraju i narodu. Co stało temu na przeszkodzie, wiadomo dostatecznie. Oto ponieważ każdy, jakkolwiek dobrą chęcią powodowany, odmienne w tych sprawach złożył przekonanie i tego się trzyma, przeto stało się, że ani korzyści ztąd żadnej nie osiągnięto, ani też katolików zgoda ostać się nie mogła. Nowy ten i źle wróżący dla katolików belgijskich przykład rozdwojenia wielce nas zasmuca, ponieważ Belgowie dotychczas dawali zawsze dowód szczęśliwej i obfitej w błogie owoce zgody umysłów.

Tak naprzykład pokazało się to dowodnie niedawno temu w tak zwanej kwestji szkolnej. Gdy bowiem wtenczas wszystkich katolików tak podziwienia godna jedność myśli i szlachetna dzielność zjednoczyła, na mocy głównie tej zgody udało się osiągnąć pożądany wynik, odpowiedni godności religji i zbawieniu młodzieży.

Już wasza mądrość, czcigodni bracia, wskazuje wam, na jakie niebezpieczeństwa narażają się wierni wasi publicznie i prywatnie, gdy się podzielą na partje; sami widzicie, że rychło trzeba zaradzić niedomaganiom. My zaś, ponieważ wiemy, jak bardzo pragniecie przywrócenia zgody, was przedewszystkiem wzywamy do tego obowiązku, tak chwalebnego dla biskupa i tak świętego, za którego pewniejszy wynik ręczy już ten niezwykły szacunek, jakim waszą godność i waszą cnotę w ojczyźnie waszej otaczają.

Dlatego wydaje się to najodpowiedniejszem i mocno to wam zalecamy, abyście się jak najprędzej zebrali na kongres. Na tym zjeździe zamieniwszy zdania i porozumiawszy się, rozpatrzycie sprawę i postaracie się o środki do jej rozwiązania. Sprawa ta bowiem z niejednej strony może być rozważaną. Tyczy się ona wprawdzie dóbr zewnętrznych, ale w pierwszym rzędzie religji i moralności, a nawet stoi w związku z państwowem ustawodawstwem, tak że ostatecznie tyczy się ona praw i obowiązków wszystkich stanów. **Przypomniane przez nas zasady ewangelicznej sprawiedliwości i miłości, gdy je zastosuje się do rzeczy samej i do praktycznego życia, dotykać muszą koniecznie różnorodnych względów prywatnych. Do tego dodać należy jeszcze pewne odrębne w Belgji warunki rzemiosła i przemysłu, chlebodawców i robotników.**

Są to, czcigodni bracia, bez wątpienia wielkiej doniosłości i trudne sprawy, w których niech się okaże wasza roztropność. Ale i naszych rad nie zabraknie wam w obecnem położeniu. Po odbyciu owego zebrania, z mniejszą trudnością, a większą pewnością postanowicie w pojedyńczych waszych djecezjach środki zbawienne i łagodzące, zastosowane do osób i miejscowości. Będziecie atoli musieli przy pomocy odpowiednich ludzi świeckich tak je ukształtować, aby miały jak największą wartość dla wszystkich katolików całego narodu zarówno, tak aby przeto akcja katolików, wychodząca z tych samych początków i o ile możności przeprowadzana dalej na tej samej drodze, przedstawiała się jako jedyna i w ten sposób odznaczała się godnością i siłą, jakoteż obfitością praktycznych powodów. Osiągnąć to można jednak wówczas tylko, jeżeli katolicy, a na to kładziemy nacisk — pomijając prywatne opinje i prywatne interesa, zwrócą swoje dążenia wyłącznie ku rzeczom, które przynoszą widoczną korzyść dobru ogólnemu. Należy zatem religji oddawać cześć, a wtedy tkwiąca w niej, tak cudownie zbawienna siła stanie się skuteczną także w obywatelskiem życiu, tak prywatnem, jak publicznem. Trzeba dalej pogodzić powagę państwa z wolnością w duchu chrześcijańskim, aby królestwo zostało wolne od rozterki i rozruchów, odzyskało spokój i bezpieczeństwo; trzeba, aby użyteczne urządzenia państwowe, przedewszystkiem atoli szkoły dla młodzieży, czyniły dalsze postępy; aby podniósł się handel i przemysł, zwłaszcza przez działanie stowarzyszeń, których przecież u was jest tak wiele z różnymi celami, a których pomnożenie pod kierownictwem i błogosławieństwem religji jest pożądanem.

Bardzo ważnem jest jeszcze dążenie do tego, aby wszyscy z należytą uległością poddawali się mądrym zrządzeniom Boga, który tak ustanowił, aby w społeczeństwie ludzkiem istniała pewna różnica stanów, lecz zarazem chciał, aby przez przychylne wspólne postępowanie nierówność ta do pewnego stopnia się zacierała; i tak potrzeba, by wśród robotników nie brakło szacunku i zaufania do pracodawców; ci znowu nie mają nigdy zaniedbywać miłości, dobroci i troskliwości o robotników. Na tych punktach opiera się głównie wspólne dobro, o którego osiągnięcie należy się starać, stąd wypływają skuteczne środki pociechy dla życia ziemskiego, a zaskarbia się zasługi do żywota niebieskiego. Jeżeliby katolicy zasady chrześcijańskiej mądrości przyjmowali z większą gorliwością i większą miłością i wzmacniali je swoim przykładem, natenczas łatwiej też osiągniętoby cel, którego pragniemy: aby ci, którzy, omamieni przez uprzedzenie lub pozory, zeszli z prawej drogi, znowu przyszli do upamiętania i na nowo zwrócili się pod opiekę i kierownictwo kościoła.

Każdy katolik, który zarówno miłuje religję i ojczyznę, chętnie i radośnie podda się postanowieniom Waszej roztropności i przyjmie je ochoczo, w silnem przekonaniu, że najlepszem poparciem sprawy reformy będzie, jeżeli jej rozwój dokona się zwolna, to bowiem istotnie przyczyni się do utrwalenia stosunków i przyniesie większy pożytek. Ponieważ owe przez nas tyle boleśnie odczuwane niedostatki są tak poważnej natury, że nie pozwalają na zwłokę w zastosowywaniu środków zaradczych, przeto jesteśmy tego zdania, iż bezzwłocznie należy rozpocząć dzieło uspokojenia umysłów. Dlatego życzymy sobie, czcigodni bracia, abyście w naszem imieniu katolików zachęcali i upominali, aby już teraz zupełnie powstrzymali się od wszelkich sporów i wzburzonych rozpraw nad tego rodzaju rzeczami, czy to na zebraniach, czy w dziennikach i tym podobnych pismach, przedewszystkiem zaś, aby sarpresztali wzajemnie się zwalczać i aby nie krytykowali wyroków prawowitej władzy. — Następnie mają wszyscy jednomyślnie i po bratersku starać się połączyć swoje działanie i dążenie do osiągnięcia pożądanego celu; duchowieństwo zaś, którego powinnością jest postępować ostrożnie wobec nowych opinij, ma przodować w uspakajaniu umysłów przez religję i ma pouczać o obowiązkach chrześcijańskiego obywatela.

Pełen chwały lud belgijski oddawna otaczamy szczególną miłością i opieką; z drugiej strony lud ten sam, w którego duszy jeszcze gorąco płynie wiara przodków, złożył nam liczne dowody posłuszeństwa i miłości. Z pewnością nasi katoliccy synowie przyjmą owe upomnienia i rozkazy, jakiemi staraliśmy się wzmocnić ich umysły, z tem samem usposobieniem i postąpią wedle nich jak najsumienniej. Nie dopuszczą oni bowiem niezawodnie do tego, aby, wbrew długoletniej opinji o ich religijnej jedności, mogło powstać kiedykolwiek mniemanie, że oni sami lekkomyślnie, przez niezgodę zaszkodzili i obalili obecne publiczne stanowisko religji w kraju — stanowisko, któregoby pragnął niejeden naród. Mają oni raczej w jak najdoskonalszej jedności wytężyć całą siłę i roztropność w walce przeciw zgubnemu oddziaływaniu socjalizmu, z którego strony grozi notorycznie jak największe zło i szkoda. Nie przestaje on przecież gwałtownie

(20)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Hryć, który dawniej nadto częstym był gościem, teraz zaglądał coraz rzadziej, a jeżeli przychodził, to jak po ogień; to samo działo się i z Handzią. Minęło już i lato i jesieni doczekali, ale nic w ogólnem położeniu nie zmieniło się; Hordij dotychczas jeszcze nie wrócił i żadnej pewnej wieści zasięgnąć o nim nie było gdzie. W domu coraz było smutniej. Ostrożna Jaryna, nie czekając powrotu Hordija, sama zwróciła pilniejszą uwagę na to, aby dziewczynę odsunąć trochę od wesołego towarzystwa Handzi, która nie bardzo na przyjaźń Marusi zasługiwała.

Zbliżała się Pokrowa. Jaryna siedziała przy okienku, przędła i z Marusią rozmawiała, przez ciekawość spoglądając na drogę; wtem, po przed wrotami, mignęła jakaś postać. Mimowolnie nachyliła się do okienka, zmarszczyła brwi i rzekła sama do siebie:

— Ot!...

Wykrzyknik ten spowodował, że i Marusia w okno spojrzała i odchylając się, tonem obojętnym w którym drżała pewna niechęć, rzekła:

— Handzia...

W tej chwili Handzia przełaz przeskoczyła do chaty wbiegła. Rumiane policzki kwitnęły zdrowiem, usta uśmiechały się wesoło.

— Zebrałam się nareszcie... — rzekła.

Nie spotkały ją takie serdeczne przywitania jak dawniej. Twarz ciotki Jaryny wyciągnęła się, Marusia przymuszała się do uśmiechu.

— Prawda... Dawniej biegałaś trzy razy na dzień, a teraz zaledwie raz na miesiąc... nie masz czasu?

Handzia czuła się jakoś jakby nie swoją, ale udawała wesołą.

— To siam to tam — i jakoś nie oglądnę się, jak dzień przeleci...

Jaryna milczała gniewnie. Marusia czasem przez zęby coś odpowiedziała, widać było, że dawna przyjaźń już się skończyła. Handzia wpadła między dwie kobiety, jak mucha do ukropu. Trzeba było nadrabiać miną.

— A wiesz, Marusiu, że w sobotę u „titki" Łucki wieczornica z muzyką?

Jaryna kiwnęła głową.

— Oto zebrało się im... Myślą pewnie, że Horpynę prędzej wydadzą...

— Kto jego wie — odrzekła obojętnie Handzia. Po chwilce spytała Marusi:

— A ty pójdziesz?

Jaryna poczęła z gorączkowym pośpiechem nitkę na wrzecionie nawijać.

— O... nie... a to po co?

Handzia nic na to nie odpowiedziała.

— A ty? — spytała Marusia.

— Czemu nie? Kiedy proszą, to pójdę...

— I Hrycia ze sobą poprowadzisz? — dodała złośliwie Marusia.

Handzia z ukosa rzuciła okiem na nieprzyjaciółkę.

— Oto... cóż to Hryć sam nie trafi, jak zechce?

Marusia, uśmiechnięta przymuszonym uśmiechem, błyszczącem zazdrością okiem, patrzyła na Handzię.

— Pewnie, że trafi... dawniej trafiał przecie bez ciebie... bo teraz tak polubiliście się, że bez was dwojga i woda nie oświęci się.

— Cóż to, i mówić już do Hrycia nie można, czy co? Dawniej uśmiechał się do ciebie a teraz do mnie — cóż ja temu winna? A jak do ciebie Hnatko zęby szczerzy? Cóż mnie do tego?

Zabolało ukłucie Marusię.

— Cur tobi! mnie tak Hnatko w głowie, jak śnieg przeszłoroczny...

— A mnie Hryć...

Marusia spojrzała na nią z gniewem oburzenia.

— Kłamiesz! — krzyknęła; — musi być tobie w głowie, kiedyś go tak do zapaski swojej przywiązała...

— Ot tobie i na! ja go przywiązała? Sam się przywiązał, niech się bezhołowla odczepi! Jak z tobą szeptał pod wiśniami — to dobrze a jak ze mną — to grzech!

Ciotka Jaryna na to:

— Hołubko moja! bierz go sobie, bierz... dawaj mu ręczniki, ta żyjcie sobie spokojnie... Niema za czem doniu moja żałować: będziesz ty miała z niego tyle pociechy, co i matka — w zimie na piecu leży, albo w karczmie hula, a w lecie za dziewczętami ugania...

— Niechaj i tak — broniła się Handzia — woły i parobki na niego robią, może odpoczywać...

— Co innego odpoczywać — rzekła Jaryna - a co innego na boku leżeć...

Widocznie Handzia na te uwagi obojętną nie była, bo poczerwieniała jeszcze więcej.

— Oto trafiłam... — Odczep się ty odemnie z Hryciem i z „titką" Łucką. Chcesz — idź, a nie chcesz — wolna tobie wola, musu nie ma...

Jaryna zmiarkowała że nie wypada dłużej o tem mówić, zaczęła więc rozmowę o domowem gospodarstwie. Ale obie rywalki tak były poirytowane i taką cichą nienawiścią pałały do siebie, że spokojnie słowa przemówić nie mogły. Wrażliwy, poetyczny temperament Marusi głębiej i żywiej odczuwał zdradę kochanka, przeniewierzenie się przyjaciółki i przędąc, trawiła wstrząsające nią uczucia w milczeniu; nareszcie, myśli swoje ubrała w ciało i nie przestając prząść, śpiewać poczęła:

Stoi w polu dwie topole,
Jedna drugą wychytuje...
Kozaka kocha dwie dziewczyny,
Jedna drugą wypytuje.

Jaryna i Handzia odgadły przyczynę tego śpiewu i uczucia, które go wywołały, mimowolnie więc mówić ze sobą przestały i słuchały skargi z głębi serca płynącej.

— Jakże, tak nie pójdziesz? — spytała Handzia po chwili.

Marusia namyślała się.

— Nie — odrzekła stanowczo — obejdzie się tam bezemnie. Pokłoń się tylko jemu...

Handzia czuła się dotkniętą.

— Pokłonisz się i sama...

Wyszła rozgniewana tak, że ledwie, wychodząc, głową ciotce Jarynie kiwnęła.

Jaryna doprowadziła ją spojrzeniem aż do drzwi, a kiedy Handzia drzwi za sobą zamknęła w gniewie, długo jeszcze na drzwiach zamkniętych zatrzymała spojrzenie, nareszcie rzekła:

— Ty, nawiedzona! — Biegnij na cztery wiatry...

Kiedy obie kobiety zostały znowu same w izbie, nic do siebie przemówić nie mogły, każda myślała co innego, a jedna drugiej tego, co myślała, powiedzieć nie śmiała. Jaryna dobre miała serce, żałowała dziewczyny, bolały ją ciche smutki dziecka, ale cieszyła się w duszy, że z Hryciem już się wszystko zakończy, — nie pobiorą się — i dosyć! Posmuci się, pomartwi się rok — dwa, ale nie będzie smucić się całe życie, bo czyż mogło być szczęśliwe życie z takim próżniakiem i wiatrohonem, jakim był Hryćko? **Marusia nie mogła rozstać się z** myślą, że ją ukochany porzucił, — gdybyż tylko porzucił, może obwiniałaby siebie, ale on zamienił ją na inną

— Trzeba o wieczerzy myśleć, moja doniu — rzekła Jaryna po długiem milczeniu.

— Uporam się... — przez okienko wyjrzała: — oho ho — ho, gdzie jeszcze słońce! — dodała.

— Jednakowo, widzę, nie prządzie się tobie...

Marusia wrzecionem poruszyła, ruch ten uzupełniła kiwnięciem głowy i wyraźnie zaakcentowanem słówkiem: dobrze!

Nie powiedziała tego, co myślała, ale dopowiedziały to słowa piosenki, którą natychmiast zanuciła:

Toczyły się wozy z góry,
Stanęły w dolinie
Kochali się, lubili się
A teraz przestali...

Ciotka Jaryna, przędąc, słuchała improwizowanej piosenki dziewczyny z jakimś smutkiem, z jakiemś pognębieniem moralnem Żal jej było, że się zrywała nitka szczęścia. Nie wierzyła w to szczęście, nie dopatrywała się w rojeniach dziewczyny spokojnej i szczęśliwej przyszłości — a jednak, coś ją bolało — bolał smutek Marusi. Wspomniała swoje dzieciństwo, lata młode. własne rojenia i gonienie mary szczęścia, niezaspokojenie tych pragnień. staropanieństwo — i żal jej było ostatnich złudzeń Zdawało się, że śpiew Marusi wywołuje w jej duszy jakieś własne wspomnienie. Z gorączkowym pośpiechem nawijała nitkę na wrzeciono, a kiedy dziewczyna zwrotkę skończyła, ciotka Jaryna zwróciła się ku niej:

— Hodi! Hodi! — rzekła.

Po chwilce milczenia, dodała:

— Nie ma za czem żałować!

(Ciąg dalszy nastąpi).

podkopywać religji i ustroju państwowego; usiłuje codziennie zarówno naruszać prawa boskie, jak ludzkie, i niszczyć dobrodziejstwa mądrości ewangielicznej. Na tę plagę głos nasz często i poważnie zwracał uwagę; świadczą o tem dostatecznie przepisy i napomnienia, jakich udzieliliśmy w piśmie *Rerum Novarum*. Wszyscy przeto dobrze myślący, bez różnicy stronnictw, skierować winni baczność swoją na to: aby w prawowitej walce za prawdę chrześcijańską, za sprawiedliwość i miłość, bronili w istotnem znaczeniu świętych praw Boga i ojczyzny, z których wykwita publiczne dobro i szczęście. Słusznie też nasza ufność i nasza nadzieja w tej sprawie opiera się głównie na waszej mądrości i zręczności, dlatego modlimy się dla was o obfite skarby pomocy bożej i udzielamy tak wam, jak i duchowieństwu każdego z was, oraz ludowi, jak najserdeczniej błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra, w dniu 16. lipca 1895 r., w ośmnastym roku naszego pontyfikatu. *Leon XIII. papież.*“

Jeszcze interwiewy.

Bezpośrednio po ogłoszonej onegdaj rozmowie swego współpracownika z prezydentem sobranja Todorowem, zamieszcza *N. fr. Presse* w onegdajszym wieczornym numerze rozmowę z metropolitą Klemensem. Metropolita Klemens — pisze *N. fr. Presse* — jest wysoki, chudy, ma lat pięćdziesiąt kilka, twarz bladą i inteligentną, nosi czarną brodę. Roztropne ciemne oczy mają wyraz energji i powagi. Metropolita zapewniał, że „Stambułow nie rozumiał prawdziwych uczuć bułgarskiego ludu i dlatego wytworzył rozdział pomiędzy Bułgarją a Rosją. Miłość Bułgarów dla Rosji nie datuje się od dziś albo od wczoraj; jest ona naturalnem następstwem powinowactwa krwi i wiary, która nas łączy z wielkim narodem rosyjskim. Ta miłość może być wprawdzie środkami gwałtownymi tłumioną, ale nie może być zabitą. Także i stronnictwa polityczne w Bułgarji zgodne są w swej miłości dla Rosji. Przywiązanie Bułgarów do Rosji nie wypływa tylko z wdzięczności, jaką uczuwa oswobodzony dla swego oswobodziciela, ale także z uczucia przynależności wszystkich Słowian. Prowadziliśmy wojnę z naszym bratnim krajem Serbją; cóż osiągnęliśmy przez to? Każdy rząd w Bułgarji, który chce odpowiedzieć życzeniom ludu, musi prowadzić russofilską politykę; jeśliby tego nie chciał uczynić, prędzej czy później zostanie bez litości usunięty. Książę Ferdynand, który swą nową ojczyznę Bułgarję szczerze kocha i dla niej gotów jest do wszelkich ofiar, zrozumiał już od dawna, iż Bułgarja bez Rosji istnieć nie może. Sądzimy, iż ks. Ferdynand jeszcze za Stambułowa starał się o pojednanie Rosji z Bułgarją. Wówczas naturalnie nie mogło to być uskutecznionem, teraz zaś wie książę Ferdynand sam bardzo dobrze, co ma czynić, aby swoją dynastję wzmocnić i wywołać pojednanie z Rosją.“

Na pytanie, jaki przebieg miało przyjęcie deputacji bułgarskiej u ks. Łobanowa, rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, odpowiedział metropolita Klemens: „Życzliwe przyjęcie u ks. Łobanowa byłoby samo przez się dla nas wystarczyło, aby pojednanie Rosji z Bułgarją uważać za możliwe. Ale podczas naszej rozmowy z ks. Łobanowem otrzymaliśmy także inne dowody życzliwości Rosji dla Bułgarji, które jednak należą do zakresu wielkiej polityki i dlatego nie nadają się do ogłoszenia. Także i podczas mojej, prawie godzinnej, audjencji u cara Mikołaja II., był tenże tak łaskawym, iż jesteśmy już teraz pewni pomyślnego ukształtowania się przyszłości Bułgarji.“

Na pytanie, czy w kompetentnych kołach petersburskich omawiano kwestję uznania ks. Ferdynanda i pod jakimi warunkami ono ewentualnie nastąpiłoby, dał metropolita wymijającą odpowiedź, która jednak zawierała pewną wskazówkę co do tego punktu. Rzekł on: „Dynastja w Bułgarji musi być prawosławną; musi ona co do wiary być jedną z narodem. Książę Ferdynand wie o tem tak dobrze, jak my. A gdy on szanuje wolę ludu i kraj chce widzieć szczęśliwym, przeto świadomym on jest także tego, co jest winien krajowi. Obecnie więc jesteśmy przekonani, iż Bułgarja mieć będzie prawosławną dynastję, i to stanowczo, zupełnie stanowczo.“

W tej chwili wszedł archimandryta Wassilij z sąsiedniego pokoju i wręczył metropolicie Klemensowi pismo. Metropolita powstał z krzesła. Wówczas chciałem się pożegnać, ale jeszcze przedtem zapytałem, czy deputacja bułgarska osiągnęła cel swej podróży. Metropolita odpowiedział: „Z Rosji do Sofji wnosimy przekonanie, iż pojednanie Rosji z Bułgarją jest faktem dokonanym. Wśród jakich warunków pojednanie nastąpiło, to nie nadaje się do ogłoszenia. Należy to do wielkiej polityki, która mnie nic nie obchodzi. Spełniłem mój obowiązek jako patrjota, więcej nic. Decydujące koła w Sofji winny tylko uwieńczyć nawiązane przezemnie dzieło zbliżenia Bułgarji do jej braci i oswobodzicieli. Dziś jedziemy wprost do Sofji, gdzie oczekiwać będziemy powrotu ks. Ferdynanda.“

Soir ogłasza interwiew jednego ze swoich współpracowników z serbskim posłem w Paryżu, Garaszaninem. Autokratyczna polityka Stambułowa, mówił Garaszanin, budziła obawę tragicznego zgonu tego męża stanu, którego śmierć jest wielką stratą dla Bułgarji. Mimo błędów był to człowiek zdolny do rządów, a jego główna cecha, energja, była konieczną, aby kierować ludem, nieprzeniknętym jeszcze cywilizacyjnemi ideami. Ludzie, którzy obecnie stoją u steru w Bułgarji, nie dorównują wartością Stambułowowi. Zachowanie się księcia Ferdynanda, jego nieobecność w takiej chwili, pozwalają uważać jego abdykację za bliską. Jest to zresztą najrozsądniejszy krok, jaki uczynić może. Opór przeciw Rosji był dziełem Stambułowa i mimo jego śmierci istnieje antirosyjska partja w Bułgarji. Deputacja do cara i jej przyjęcie dowodzą, że bułgarska polityka weszła na inne tory. Sądzę jednak, że Bułgarja dopiero po abdykacji księcia mogłaby wrócić do łaski cara. W każdym razie Bułgarja przechodzi ważne przesilenie.

Kto będzie następcą księcia, rzekł dalej Garaszanin, trudno przewidywać, niewątpliwie jednak tylko *persona grata* w Petersburgu. Nie przypuszczam, aby sytuacja w Bułgarji wywołała w obecnej chwili groźniejsze komplikacje. Rosja jest bardziej zajęta wypadkami na Zachodzie, niż położeniem na Wschodzie. Ukrytym celem pozostanie zawsze Stambuł, ale Rosja wie, że turecką stolicę opanować można tylko za cenę europejskiej wojny.

Jakkolwiek przesilenie w Bułgarji — kończył Garaszanin — jest intenzywne, nie zakłóci ono pokoju Europy. Wszystkie ludy w początkach swego rozwoju przebywają takie przewroty; dla tego strata Stambułowa, który umiał rządzić, jest tem dotkliwsza. Stronnictwa w kraju są przejęte na żywszą ku sobie nienawiścią, a zwrot księcia Ferdynanda w jego polityce budzi niechęć wszystkich. Dla tego sytuacja księcia jest niemożliwa, a abdykacji oczekiwać można w najbliższej przyszłości.

Z caratu.

Korespondent *Wileńskiego Wiestnika* niejaki p. Michał Tyliński, pisze do tej gazety z majątku Kownatowo, szawelskiego powiatu, gubernji kowieńskiej:

„Rosjanin, który został posiadaczem majątku w kraju północno-zachodnim, może uważać się za ofiarę fatalności, porzuconą przez los. Pozostawiając opis przykrości, które mnie tutaj spotkały, do innego razu, w obecnej krótkiej notatce podaję tylko jeden wypadek, który dokładnie charakteryzuje ciężkie położenie obywatela tego kraju. Chłopi jednej z okolicznych wsi, którzy otrzymali nadział z majątku, przezemnie kupionego, wynajmowali odemnie 80 dziesięcin ziemi pod paswisko. Nadmieniam, że wszystkie spory chłopów z poprzednim dziedzicem majątku były ukończone i plany wsi, które otrzymały nadział, znajdują się w gubernjalnym zarządzie (w tak zw. „czertiożnoj“). Otóż chłopi, którzy odnajmowali odemnie paswisko, postanowili zaprzestać płacenia arendy. Zwróciłem się do sędziego pokoju. Rosjanin — obywatel na Żmudzi z trudnością znajdzie świadków na swoją korzyść; wszelako wypadkowo udało mi się takich znaleść. Prócz tego otrzymałem zaświadczoną kopję planu chłopskiego nadziału. Sędzia pokoju, rozpatrzywszy sprawę, zasądza mi z chłopów karę, równającą się niemal umówionej za arendę płacy, oraz skazuje chłopów na areszt za samowolę. Sprawa z apelacji chłopów przechodzi do zjazdu, *Incredibile dictu* sprawę chłopów przyjmuje do prowadzenia adwokat patentowany, pomocnik adw. przys. W krasomowczej obronie stara on się dowieść, że chłopi nie są obowiązani wypłacić. Wymowa jego, czy też argumentacja, wpływają o tyle że zjazd zmniejsza karę, zasądzoną z chłopów. Na to się nie żalę, jakkolwiek zasądzono mi mniej, aniżeli wynosi płaca według umowy — prawda, że tylko ustnej — ale zawartej przy świadkach. Uzyskać zasądzone mi pieniądze jest niepodobieństwem. Pouczyło mnie o tem już nieraz gorżkie doświadczenie. A zatem list wykonawczy oddaję komornikowi, li tylko dla uspokojenia swego sumienia, żem zrobił wszystko, co mogę.“

Na poparcie swego zdania, korespondent przytacza fakty, że gdy chłop skazany jest na karę pieniężną za kradzież drzewa z lasu, to ani pieniędzy nie płaci, ani odrobić nie chce własną pracą jakkolwiek sam proponuje ugodę w ostatnim sensie. Sprzedaży majątku chłopa wzbrania władza. Na areszt zaś chłop patrzy, jak na odpoczynek na skarbowym chlebie.

„I w danym wypadku — pisze korespondent — chłopi karę mi zapłacili, a bydło swoje dalej pasają na moich łąkach — ha, nietylko własne, ale i cudze, pobierając za to płacę, aby mieli na wódkę i na wydatki sądowe, jeżeli przyjdzie mi ochota ciągnąć ich znowu do sądu.“

Wobec takiego położenia rzeczy obywatelów zwraca się publicznie do właścicieli ziemskich z zapytaniem, co ma począć.

„Dziwię się jeszcze — kończy — że chłopi dotąd nie pędzą swoich trzód do mojego parku, ogrodu, warzywnego sadu itd.“

To wszystko skutki rządów rosyjskich.

Gazeta Petersburgska umieściła w sprawie stambułowskiej artykuł, ziejący tak wielką nienawiścią do Włoch, że porównać by go tylko można do owych osławionych niegdyś wybryków — względem wszystkiego, co polskie — *Wiadomości Moskiewskich* Katkowa:

„Włoska, niemiecka i austrjacka prasa — powiada *Gazeta Petersburgska* — bryznęła z powodu katastrofy stambułowskiej tak nikczemnemi potwarzami na Rosję, jakie na szpaltach gadzinowych tych gazet nie pojawiły się przynajmniej od lat dziesięciu. Rzecz jasna, że w Rosji nikt nie nada tym bezeceństwom poważniejszego znaczenia, ale warto je zanotować jako charakterystyczny objaw tego waru nienawiści ku nam, który na dnie opinji państw trójprzymierza kipi nieustannie. Dość najmniejszego impulsu, by owe szumowiny russofobji wypłynęły wnet na wierzch i poczęły drażnić umysły narodów europejskich. Potwarze, ciskane na Rosję, wypadałoby rozdzielić na kategorje według państw. Najsilniej spotwarzają nas Włochy. Organ urzędowy *Giornale* zaczyna swój wstępny artykuł od słów: „Cios, który ugodził Stambułowa, pochodzi niechybnie z Rosji.“ Dalej makaronowa ta żmija najkarczemniejszemi wyrazami uderza na politykę rosyjską, która „przez całych lat 15“ ma jakoby „pracować sztyletem nad ujarzmieniem Bułgarji“. Jakaż to bezzębna hydra nienawiści przegląda tu z każdego słowa! Któż nie zrozumie, że włoscy ci kataryniarze dlatego nas tylko radziby obrzucić błotem, że nie mogą nam przebaczyć, iż Rosja to właśnie parę lat temu wywlokła na dzienne światło wstrętne oszustwa Antonelli'ego, posła Włoch do Abisynji, który okradł negusa i zamierzał mu jeszcze podsunąć sfałszowany traktat. To też, jak wiadomo, kijami wygnano z Abisynji Antonelli'ego, a z nim razem i wszystkich innych spodlonych synów wyrodnej tej rasy. — Nie tak już wprawdzie wyraźnie, ale niemniej przejrzyście snuje wciąż na nas potwarze i prasa niemiecka i austrjacka.“

Ładny styl — nie ma co mówić!..

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. Dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, wyjechał dziś na sześciotygodniowym urlopem do Szwajcarji.

Kalendarz. Piątek (2.): N. M. P. Anielskiej. Wschód słońca o godzinie 4. minut 43, zachód o godzinie 7. minut 26.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Konkurs na posady przy sądzie krajowym w Krakowie. Przy sądzie krajowym w Krakowie są do obsadzenia nowo systemizowane na rok bieżący: dwie posady radców sądu krajowego, jedna posada sekretarza rady i jedna posada adjunkta sądowego. Podania te — lub o takież posady przy sądzie kolegjalnym, lub powiatowym opróżnić się mogące — wnosić należy w drodze służbowej do prezydjum sądu krajowego w Krakowie, do 18. sierpnia 1895.

Nadto przy tymże sądzie są do obsadzenia nowo systemizowane następujące posady: dwie posady adjunktów biur pomocniczych w IX. randze, dwie posady prowadzących księgi gruntowe w X. randze, trzy posady kancelistów w XI. randze i pięć posad woźnych, względnie pięć posad pomocników woźnych z roczną płacą 30 zł., 25% od tejże płacy i umundurowaniem. Podania o te posady należy wnosić w drodze służbowej, zaś co do posad dla wysłużonych podoficerów zastrzeżonych, tj. kancelistów, woźnych, pomocników woźnych, które mają być ułożone z zachowaniem postanowień rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej z dnia 12. lipca 1872 l. 98 dzien. pp., wnosić należy do 4. września br., do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Zwłoki noworodka znaleziono onegdaj w nocy, przy sposobności czyszczenia kanału, w nieczystości pod domem l. 2 przy ul. Słonecznej. Według orzeczenia lekarskiego, wrzucono je tam co najmniej przed 2 lub 3 tygodniami. Dochodzenia policyjne wdrożono.

Zamach samobójczy. Wczoraj przed godziną 8. z rana postrzelił się w zamiarze samobójczym dozorca domu pod l. 17 przy ul. Długosza, 60-letni Michał Terlecki i zranił się ciężko w lewy bok i lewą stronę szyi. Powodem zamachu była uporczywa choroba i nagłe usunięcie go ze służby, którą zajmował od lat 12. Po zaopatrzeniu ran, odwiozło go pogotowie stacji ratunkowej do szpitala.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była + 10·0°C., najwyższa + 24°C, najniższa + 13°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie przeważnie południowy o średniej prędkości 4 m/sek.; średnia temperatura około + 18°C., niebo będzie zmienne, a względna wilgotność powietrza około 65 proc. Opadu nie będzie.

Ruch wyborczy. Dało donosi, iż w okręgu lwowskim z kurji gmin wiejskich zamierza kandydować do sejmu p. S. Traczewski, właściciel dóbr z Czernuszowie.

Miły synalek. Znany i w lwowskich sferach — syn szefa firmy bankowej Bleichrödera w Berlinie, Ernest Schwabach, słynny ze swej ekscentryczności i rozrzutności, został w tych dniach przez swego ojca oddany pod kuratelę sądową.

W akademji górniczej leobeńskiej, po czteroletnich studjach, otrzymali absolutorja inżynierskie pp.: Mieczysław Święcki z Królestwa, Roman Rieger ze Lwowa i hr. Konstanty Broel Plater z Nie[illegible] w Królestwie Polskiem.

Extrawagancje tego urodziwego młodzieńca, kosztujące jego ojca dużo zmartwień i kłopotów, a [illegible]

Na konie i [illegible] wydawał krocie, a stajnie dla swych [illegible] wierzchowców urządził z książęcym przepychem. — W Monte Carlo bywał częstym gościem, a gdy się zjawił w sali gry, dyrekcja kasyna [illegible] grubo i [illegible] wszystko [illegible]

Liczba p[illegible] do Szwajcarji, według [illegible] wynosi rocznie 300 000 osób, które przynoszą Szwajcarji 100 miljonów franków rocznie dochodu. [illegible] 1883, które posiadało 58 209 [illegible] łóżek dla gości. Hotele te, wraz ze swem przepychem urządzeniem, kosztują 494,353.000 franków. P. Guyer twierdzi, że [illegible] Guye[illegible]

Piechotą do Paryża wybrał się ze Stuhlweissenburga przed kilku miesiącami młody czeladnik piekarski, niejaki Andrzej Cyrankie. Nie uczynił to z zamiłowania do jakiegoś sportu, lecz dla bardzo realnej potrzeby, gdyż nie miał [illegible] na kolej. [illegible] wrażeń, [illegible] miejsce [illegible] po Paryżu [illegible] roboty, [illegible] ża, że [illegible] go ro[illegible] ranów, [illegible] i wy[illegible] patrzyli [illegible] że [illegible] za ich [illegible] którzy się zmiłowali nad biednym, obdartym i wygłodzonym piekarczykiem i jak mogli tak zaopatrzyli w trochę gotówki i odzieży swego ziomka, a on, żegnając ich i dziękując im ze łzami w oczach za ich poczciwe serca, częścią piechotą, częścią koleją, powrócił do Węgier, zaklinając się, że już nigdy w życiu noga jego postanie w Paryżu.

Dobroczynny wieśniak rosyjski. W tych dniach zmarł w Rosji Frol Jakowlewicz Jermaków, jeden z największych filantropów rosyjskich, który ofiarował w ciągu swego życia 10 miljonów rubli na cele dobroczynne. Urodził on się pod słomianą strzechą. Ojciec jego posiadał warstat tkacki i małą przędzalnię bawełny. Syn rozszerzył ten zakład, wystawiwszy z czasem kilka wielkich fabryk wyrobów bawełnianych, które miały odbyt w całej Rosji. Będąc pracowitym i bardzo oszczędnym, zebrał Jakowlewicz ogromny majątek, którego używał dla dobra cierpiącej ludzkości. Za jego czasów panowała jeszcze niewola chłopska. We wsi rodzinnej Meszczerzynie wykupił wszystkich włościan z niewoli za 240 000 rubli i wystawił tam schronisko dla biednych na 180 osób. W Moskwie wzniósł dwa wielkie zakłady dla ubogich i kilka w różnych innych miejscowościach. Urządziwszy kuchnię dla biednych, żywił co dzień 500 osób. Popierał różne instytucje dla cierpiącej ludzkości, a mianowicie zakłady dla niewidomych, głuchoniemych i sierót. Podczas nieurodzaju 1891 r. wysyłał pieniądze w dalekie strony i zboże całymi wagonami. Zbudował także kilka cerkwi. Zakończył życie, licząc 80 lat. Do ostatniej chwili był czynnym.

Najbogatszym studentem w Zjednoczonych Stanach Ameryki — a może najbogatszym na całym świecie, jest niejaki Walter Hobart, który podobno bardzo pilnie uczęszcza na wykłady uniwersyteckie, a który na swoje wydatki posiada, ni mniej, ni więcej jak tylko 100 000 zł. miesięcznie. Można mu pogratulować!.. tylko żeby się dobrze uczył.. bo chyba jemu na książki nigdy pieniędzy nie zabraknie.

Nowy efekt sceniczny podziwia amerykańska publiczność. Oto w Filadelfji wystawiają obecnie jakąś sensacyjną sztukę p. t. „Trilley“, w której artystka, grająca główną rolę, tańczy również tak zwany „taniec hypnotyczny“ z bosemi nogami, a na palcach jej nóg błyszczą prześliczne djamentowe pierścienie. Zaiste! sztuka dramatyczna coraz bardziej się rozwija!... Biedny Szekspir, a z nim i inni poważni autorzy.

Oryginalny samobójca. W Paryżu znaleziono szewca pewnego, imieniem Chapouliè, martwego w mieszkaniu, który udusił się wyziewami węglowemi. Z pozostawionego testamentu okazało się, że oszczędzał przez lat 10, aby módz kupić piękny serwis z porcelany. Kupiwszy go, zapragnął dać na nim wystawny obiad dla znajomych. Na to mu jednak pieniędzy nie starczyło, co go przyprawiło o taką rozpacz, że sobie odebrał życie, zapisując znajomym — zamiast obiadu — po kilka talerzy z serwisu...

Śmieszny fakt zdarzył się w ubiegłym tygodniu na stacji kolei jarosławsko-sokalskiej Nowa Grobla, w majątku hr. Stefana Zamoyskiego. Oto, podczas zabawy u tamtejszego naczelnika pana G., przybył służący kolejowy i oznajmił, że do obok będącej poczekalni (a była już godz. 10. w nocy) coś wleciało z wielkim łoskotem. Między biesiadnikami powstał popłoch. Znalazł się jednakże jeden z odważniejszych, leśniczy tamtejszy pan J. O., który, wziąwszy ze sobą laskę, udał się w towarzystwie kilku panów do poczekalni. Jakież zdziwienie nastąpiło, gdy, przybywszy na miejsce wypadku, ujrzano lisa, konsumującego z wielkim apetytem resztki jadła. Leśniczy pan J. O., nie namyślając się wiele, pozamykał drzwi i okna i po dłuższem uganianiu po poczekalni za lisem, zdołał go wreszcie ubić laską.

Język angielski, dzięki nieustannym zapożyczaniom z różnych obcych języków, powiększa ciągle swoje *vocabularium*, które dziś już może rywalizować chyba z jednym językiem chińskim. Mianowicie *Century Dictionary* podaje obecnie liczbę mniej lub więcej w mowie angielskiej używanych wyrazów na 200.000. Wspominając o tem, *Harpers Cyclopedia* podaje następujące ciekawe obliczenia. Shakespeare, który na swe czasy najwięcej wyrazów używał, posługiwał się tylko 16 000 słów, podczas gdy Milton zadowalał się już 8.000 wyrazów. Dalej zaznaczyć należy, iż obecnie każdy Anglik, zaliczający się do sfer wykształconych, nie używa więcej, jak 3—4 000 słów, a dla mowy ulicznej i wogóle warstw niższych wystarcza najzupełniej 500 wyrażeń. Na pociechę każdego cudzoziemca, który zmuszony jest do szybkiego wyuczenia się języka angielskiego, dodać możemy, iż dla stosunków codziennych może się ograniczyć na 200 słowach, a dla zrozumienia dzienników i bieżącej literatury wogóle, potrzebuje znajomości 2.000 wyrazów, co wobec ogromu całego *vocabularium* angielskiego wydaje się zaledwie drobnostką.

Czarni statyści. Na doskonały pomysł wpadł jeden z rosyjskich dyrektorów opery, który zobojętniałej na stary repertoar publiczności niczem nie mógł zwabić do teatru. Oto pewnego dnia zapowiedział Meyerbeera „Afrykankę“, a do walki z dzikimi w 3. akcie zaangażował bawiącą w tem mieście trupę czarnych Dahomejczyków, którzy i we Lwowie byli przed kilku laty. Powodzenie było kolosalne, teatr przepełniony, a walka odbyła się z takim realizmem, że oszołomiona publiczność zmusiła ich do powtórzenia tej teatralnej bitwy. To też sprytny dyrektor

---

(1)

JEJ ZEMSTA.

Dzień dżdżysty. Rzecz dzieje się w r. 1783, miejscowość: stary zamek w Bretanji.

Młody wicehrabia de la Sainte Cour nudził się straszliwie. Cały poranek przepędził w ponurej bibljotece, w której kurz, osiadły na książkach, od lat wielu nie był zmiatany, a te książki nie zawierały w sobie nic takiego, co by mogło zająć i zaciekawić młodego wicehrabiego, który dopiero co opuścił wesoły dwór Marji Antoniny.

Biedny Raul! Czuł się bardzo nieszczęśliwym i pożałowania godnym na tem wygnaniu, na które się skazać musiał. Okoliczności jednak a nad niemi nie posiadał żadnej władzy — t. j. kilku trochę zanadto gwałtownych wierzycieli, zmusiły go do szybkiego odwrotu do odległego zamku de Saint Jean, aby tam zapewnić sobie wydatną pomoc swej bogatej ciotki.

Wiedział wprawdzie, że była ona dotkniętą i oburzoną do głębi jego postępowaniem, ale wiedział także i o tem, że bezdzietna, stara ciotunia kocha swego lekkomyślnego siostrzeńca, co zresztą jest zwyczajem wszytkich kobiet, najbardziej właśnie wtedy, gdy ma najwięcej powodów, aby się na niego gniewać.

Do Saint Jean przybył poprzedniego dnia wieczorem, a przyjęto go nie bardzo serdecznie. Przez cały ranek myślał, iż ciotka powoła go do siebie i nie wychodził z domu. Powiedziano mu nareszcie, że margrabina prosi go do siebie na obiad na godzinę czwartą.

— Bogu niech będą dzięki! — zawołał Raul, gdy znudzony do niemożliwości i zgryziony przestąpił próg apartamentów margrabiny. Trzeba dodać, iż staruszka nie opuszczała ich nigdy.

W przedpokoju rzucił okiem na zegar. To okropność! Do czwartej brakowało jeszcze dziesięciu minut a margrabina przestrzegała pilnie przepisów etykiety. Było tak samo grzechem nie do darowania przyjść zawcześnie, jak spóźnić się. Nie było innego wyboru, jak tylko czekać, dopóki zegar nie wybije czwartej Już chyba po raz setny w tym dniu spojrzał w milczeniu na mokre podwórze zamkowe; deszcz padał nieustannie.

Nagle usłyszał szelest jedwabnej sukni. Raul odwrócił się szybko i ujrzał przed sobą dziewczynę tak zachwycającą, jaka z pewnością jeszcze nigdy i nikomu do stołu nie usługiwała.

Elegancki czepeczek koronkowy spoczywał na jej miękich, ciemnych splotach włosów, różowy staniczek przylegał zgrabnie do wysmukłej figurki, a krótka blado zielona sukienka dozwalała widzieć dwie śliczne, małe nóżki w ażurowych pończoszkach i czerwonych bucikach. Według ówczesnej mody silnie wycięty staniczek odkrywał karczek, którego by pozazdrościć mogła najładniejsza dama dworu.

A cóż dopiero twarzyczka!

Cera delikatna miała barwę róży, a dwoje czarnych oczu błyszczały jak dwa węgle rozżarzone, gdy, przechodząc obok wicehrabiego właścicielka ich rzuciła nań przelotne spojrzenie. W ten sposób rozmawiali wszyscy w zamku.

Raulowi strzeliło coś do głowy — nie mógł się oprzeć pokusie. Szybko, jak błyskawica stanął przed drzwiami prowadzącemi do salonu, tak że piękna dziewczyna przejść nie mogła. Niezdecydowana i zakłopotana stanęła, a następnie spojrzała nieśmiało na przystojną, uśmiechniętą twarz swego nieprzyjaciela

— Może pan wicehrabia będzie łaskaw przepuścić mnie.

— Jeszcze nie zaraz, moja piękna. Widokiem takiego wdzięku jeszcze się nie napawałem nigdy. Zaczekaj aniołku chwileczkę i porozmawiaj ze mną. Powiedz mi, jakim to cudem się stało, że, pomimo iż od dwóch dni siedzę tutaj zamknięty i zwiedzam różne kąty zamczyska, dotychczas ciebie jeszcze nie spotkałem.

Rumieniec gniewu i oburzenia wystąpił na lica młodej dziewczyny, a śliczne jej oczy zabłysły złowieszczo i filuternie zarazem. Siłą prawie wstrzymała ostre słowa, które jej się wyrywały na usta.

— Może pan wicehrabia będzie jednakowoż łaskaw puścić mnie. — Pani margrabina czeka.

Raul jednak nie opuszcza swego stanowiska, pomimo, iż jego *vis a vis* zaczyna się widocznie niecierpliwić, gotując nóżki do tupania i zegar właśnie jakby na złość bije godzinę czwartą.

— Pani margrabina nie lubi czekać.

— Pani margrabina może się nauczyć trochę cierpliwości.

Spostrzegłszy jednak, iż na twarzy dziewczyny osiadł pewien wyraz zasmucenia, dodał szybko:

— Chodź, moja piękna branko, pod jednym warunkiem zwrócę ci wolność... jeden pocałunek, wyciśnięty na twych koralowych usteczkach, jeden jedyny tylko będzie ceną okupu.

Dumnie, jak księżna wyprostowała się dziewczyna.

— Jesteś pan w błędzie, mój panie - rzekła wyniośle — jeżeli..

Do uszu Raula doszedł odgłos zbliżających się kroków.

Młoda dziewczyna trzymała w obu rękach ciężką wazę i wskutek tego bronić się nie mogła i pierwej jeszcze, nim sobie mogła zdać sprawę, wicehrabia z ust jej zerwał całusa, odbierając tym sposobem należny sobie — jak mu się zdawało — okup. Następnie odstąpił na bok, otworzył drzwi szeroko i oddał dziewczynie tak głęboki ukłon, jak gdyby witał lub żegnał samą margrabinę.

Jej czarne oczy zabłysły złowrogo, a Raul usłyszał, jak wchodząc do salonu, szepnęła:

— Pewnego pięknego dnia zapłacisz mi za to, mój piękny wicehrabio!

* * *

Nie potrzeba chyba opowiadać, że po paru dniach pobytu w zamku, Raul uzyskał zupełne przebaczenie margrabiny. Jeden jedyny tylko raz owładnęła nim obawa, że nadzieje jego spełzną na niczem.

— Kochana ciociu, tu w zamku jest śliczna, młoda dziewczyna. któraby Michałowi Aniołowi mogła służyć, jako model. Co ona za jedna?

Margrabina spojrzała mu bystro w oczy, a wzrok miała dziwnie przenikliwy; starość nie zdołała zniweczyć siły i ognia tych oczu

— Raulu, namyśl się dobrze. Jeżeli się będziesz wdawał z mojemi dziewczętami — piękne one są, czy brzydkie, to rzecz obojętna — nie spodziewaj się odemnie niczego.

Raul nie odpowiedział nic, skłonił się nisko w milczeniu i pomyślał sobie tylko w duszy:

— Żeby tylko ta mała czarownica umiała trzymać język za zębami.

I mała czarownica trzymała widocznie język za zębami, gdyż wkrótce potem wicehrabia powrócił do Paryża zaopatrzony w odpowiednie środki, aby zaspokoić swych głodnych wierzycieli i prowadzić dalej wesołe życie u dworu.

Czasami prześladowała go we śnie milutka, różowa twarzyczka i para ciemnych, błyszczących oczu, za to na jawie inne twarze, może nie tak świeże, ale mimo to ponętne, kazały mu zapominać o samem zjawisku.

* * *

Minęło lat dziesięć.

Wesoły dwór znikł, a z nim razem zniknęła na zawsze jego piękna królowa.

Nad Francją roztoczył swoje panowanie terroryzm.

Oto Danton siedzi w swoim gabinecie i coś pilnie pisze. Jest to wysoki okazały mężczyzna, którego wygląd przemawia na jego korzyść w przeciwieństwie do jego okrutnych i szpetnych powierzchownie kolegów Robespierre'a i Marata.

Gwardzista narodowy wchodzi do gabinetu i anonsuje, że obywatelka Valéry pragnie pomówić z Dantonem. Anonsowana wchodzi, a już z samego powitania widać, iż obywatelka Valéry i Danton — to starzy i dobrzy znajomi.

— Jakiemuż szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczam odwiedziny przedmiotu mego uwielbienia? — rzekł Danton w napuszystym języku ówczesnej epoki.

(*Dokończenie nastąpi.*)

wyzyskał ów zapał i wobec natłoczonego teatru, trzy razy z rzędu dzień po dniu powtarzał „Afrykankę".

Dola wynalazku. Inżynier Dini z Neapolu, obmyślił nowy typ budowy domów, mogących się oprzeć działaniu trzęsienia ziemi, na które wyrobił sobie patent we Włoszech i za granicą. Podstawą tego wynalazku jest zastosowanie zasady bardzo prostej: stawiać budynki jakby z jednej sztuki, a to przez użycie szkieletu z żelaza. To jedno nie wystarczałoby jeszcze, więc inżynier Dini obmyślił także sposób utrzymania środka ciężkości w najniższej części budowli. W południowych Włoszech, gdzie trzęsienia ziemi są tak częste i tak zgubne, interesują się żywo nowym wynalazkiem, tak doniosłym dla tych okolic. Pan Dini dla praktycznego wypróbowania wynalazku, zbudował według swojego systemu domek w małem miasteczku Kalabrji, nawiedzanem często przez trzęsienia, ale był tyle nieoględnym, iż dał się słyszeć z tem, że czeka na wstrząśnienie, aby sprawdzić, jaki wpływ wywrze na budynek. Przesądni chłopi zgromadzili się i oświadczywszy, że p. Dini jest *jettatore*, własnoręcznie domek zburzyli, ażeby uniknąć trzęsienia ziemi. Wynalazcy zawsze muszą zwalczać wiele trudności, zwłaszcza, jeżeli wynalazki swoje wprowadzają w Kalabrji.

Z księgi lekarskiej z XVIII. wieku. Co z człekiem Bachus zuchwały wyrabia: Bachus zuchwały zawraca głowę, oczy zaślepia, odmienia mowę, rzuca jak kaduk, niby co złego, pijaka, trunkiem zarażonego. Jako w baryły lejąc w kałdony okrutnie trapi na różne strony: kaszlu nabawia, płuca wysusza, apetyt traci, pamięć narusza, w nogach i w rękach drżenie sprawuje, i prośnym trądem twarz obsypuje. W pęcherzu, w nerkach rodzi kamienie, czyni i w członkach wielkie bolenie, gdy ich zaraża przykrą chiragrą zbyt bolejącą nogi podagrą. Nadto puchliną nogi zalewa Bachus, gdy często w gardziel nalewa, pali wnętrzności, czyni pragnienie, więc, zalewając na ochłodzenie, ogień podnieca w człeku tajemnie, gorączki wielkie rodząc wzajemnie. Hektyki także, krwi zepsowanie, humorów w ciele stąd pomieszanie. Żywota skróca takim zdradliwie przez nagłe śmierci tak nieszczęśliwie leży jak w błocie, we złym nałogu, że ma dać ścisły rachunek Bogu, nie myśli o tem człek zaślepiony, w tej złości będąc już utopiony, zbytniem pijaństwem grzechów pomnaża, obraz szatański w sobie wyraża, skarbi na piekło, ciężkie więzienie, na wszystką wieczność cierpi pragnienie. Nieszczęsny żyje narzekający, dzień urodzenia przeklinający.

Literatura a... słoma Nowoczesna literatura spotrzebowywa bardzo wiele... drzewa i słomy. Europa wyrabia corocznie trzydzieści cztery miljonów cetnarów papieru, mianowicie dwadzieścia dwa miljonów cetnarów ze szmat i dwanaście miljonów cetnarów z drzewa i słomy. Corocznie idzie na ten cel dwieście ośmdziesiąt miljonów kilogramów słomy i pięćdziesiąt miljonów kilogramów drzewa. Wartość wyrabianego na całym świecie papieru przedstawia sumę 2³/₅ miljardów rubli, z czego dwie trzecie części przypada na Europę i Amerykę. Drzewa i słomy wychodzi na to za ośm miljonów rubli. Czyżby zbytek drzewa i słomy w papierze sprawiał, iż kreśleni na tymże papierze bohaterowie powieści nowoczesnych są tak często... słomiani i jak drzewo sztywni?

Rozwiedzione mężatki. Przykry wypadek wydarzył się dwom Amerykankom. Przedstawione były na ostatnim *drawing rooms* królowej angielskiej, tymczasem ktoś, znając je jako rozwódki, zawiadomił o tem szambelana. W kilka dni potem ukazał się w *Gazecie dworskiej* artykulik, donoszący, że prezentację dwóch Amerykanek, trzeba uważać za niebyłą. Dwory angielski i austrjacki są najsurowsze w wyłączaniu rozwódek na przyjęciach. Tak samo jest i w Berlinie. Królowa duńska również nie przyjmuje ich u siebie, ani królowa-rejentka hiszpańska. Pobłażliwszy jest dwór włoski. Kilka dam honorowych królowej Małgorzaty rozwiodło się z mężami, kilka też byłych rozwódek bywa na dworze kwirynalskim w charakterze żon ambasadorów. Tak naprzykład baronowa Bulow, z domu księżniczka Camporeale, porzuciła pierwszego męża, hrabiego Dönhoffa, obecnie posła pruskiego w Dreznie. Pani Crispi, żona pierwszego ministra, była przez długie lata jego kochanką i doczekała się ślubu dopiero ze śmiercią pierwszej żony ministra. Pobłażliwość też panuje na dworze rumuńskim, szwedzkim i greckim, trudność na brukselskim i holenderskim. Przewodnik tego rodzaju ogłaszają niektóre gazety zagraniczne ku wiadomości interesowanych.

Teatr chiński w Nowym Jorku, przedstawia obecnie sztukę pod tytułem: „**Straszące skrzynia herbaciana**". Przedstawienie tej sztuki rozpoczęło się w kwietniu, a skończy się dopiero w tym miesiącu, gdyż składa się ni mniej ni więcej tylko ze stu aktów, a więc wypada na jeden wieczór po jednym akcie. Zaiste, cierpliwa publiczność, która zechce zapoznać się z całością tego utworu. Oryginalne są ceny wstępu do tego teatru. Jeżeli w danym akcie którego wieczoru popełnione w tej sztuce sześć morderstw i wykonano sześć wyroków śmierci, wstęp od osoby kosztuje 80 centów, a jeżeli się zdarzy, że tylko dwie lub trzy osoby zostaną „uduszone", to za doznane to wrażenie płaci się 10 centów od osoby. Musi to być dobry teatr, skoro tak tani!

Z armji. Kapitanowie: Jan Dudek z 10 p. p. przedzielony został do 4 p. p. w Bośnji; Władysław Kasica z 90 do 3 p. p. w Bośnji; porucznicy: Franciszek Markowski z 90 p. p. do 1 p p. w Bośni a Bogumił Hamza z 95 p. p do 2 p. p. w Bośni, wreszcie podporucznik Alojzy Jager z 45 p. p. do 4 p. p. w Bośni. Kapitan Izak Ljustina, zwierzchnik składu artylerzyckiego w Mostarze, przeniesiony do Przemyśla. Podporucnik rezerw. 14 p. art. Franciszek Neis, przeniesiony do 40 p. p. Przeniesieni lekarz pułkowy Izak Katz z 93 p. p. do 9 p. p.; starsi lekarze: Natan Weindlingen z 58 p. p. do 10 p. huz. Oficjał wojskowy X korpusu Szymon Kukuli, przeniesiony do intendatury I. korpusu. Dalej przeniesinni zostali kapitanowie: Józef Kastner z 13 p. p. do 10 p. p., Paweł Karge z 41 do 80 p. p., Emil Rukavina z 70 do 90 p. p. Do rezerwy przeniesiony podporucznik dr. Artur Sumiński z 1 p. uł. w Słotwinie. Dłuższy urlop otrzymał podporucznik Mieczysław Walichiewicz z 88 p. p.

W stan spoczynku przeniesieni: kapitanowie Eugenjusz Jaworski z 16 p. p. (w Krakowie), Kazol Mehrle z 9 p. p. i budowniczy wojskowy Mateusz Wodouszek w Krakowie.

Konkurs. Ministerstwo wyznań i oświaty, rozpisało konkus na 10 stypendjów dla słuchaczy 3 letniego kursu przy wojskowym instytucie weterynarskim w Wiedniu, po 300 zł. roczn e.

Nieszczęśliwy wypadek. Onegdaj zawezwano pogotowie stacji ratunkowej na ul. Podzamcze l. 9, do Antoniego Kobierskiego lat 28, pomocnika murarskiego, który spadł z podstrysza II. piętra w kamienica Stipala, właściciela fiakrów. Skonstatowano kontuzję, głowy złamanie lewego obojczyka i ranę na lewem podudziu. Zaopatrzono go prowizorycznie i odstawiono do szpitala. Wedle zeznań matki pokaleczonego miał dozorca budowy zamiast zawiadomić rodzinę lub stację o wypadku — polecić chorego wynieść na ulicę, gdzie też chory leżał bezprzytomny przeszło dwie godziny.

Wielka tombola na dochód pogorzelców w Glinianach odbędzie się w niedzielę d. 4. sierpnia na górze zamkowej. Nie wątpimy, że nasza publiczność znana ze swej ofiarności, gdy idzie o cel szlachetny tłumnie pospieszy na zamek, gdzie prócz tomboli o bardzo wielkiej ilości rzeczywiście wartościowych fantów, koncertować będzie ulubiona muzyka Lwowian 30. pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Rolla. Bliższe szczegóły podadzą afisze. W razie niepogody odbędzie się tombola w następną niedzielę d. 11. sierpnia.

Wycieczka „Gwiazdy" na Pasieki, dwukrotnie odłożona z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę d. 4. bm., z niezmienionym programem, przy udziale muzyki wojskowej 24. pułku. Zaproszenia rozesłane poprzednio są ważne.

Sercom litościwym polecamy nieszczęśliwego zarobnika, którego żona dotknięta ciężką, nieuleczalną chorobą od długiego już czasu nie opuszcza łoża, on sam zaś nie jest w stanie zapracować na siebie i rodzinę. Łaskawe datki należy odsyłać pod adresem: Marjana Sieniakiewicza, ul. św. Wojciecha l. 6 a.

W książeczkach wydania p. K. J. Nitmana, rozdanych w zeszłym roku między lud w kraju na pamiątkę stuletniej rocznicy powstania kościuszkowskiego, spostrzegłem na stronnicy 39tej mylkę co do nazwiska księdza Marcina Burkowskiego, który, jak stwierdza list mego dziadka, nazywał się ks. Marcin Barkowski.

Treść listu o nim podaję: Przed powstaniem był wikarym w kościele św. Wojciecha w Krakowie. Pewnego razu podczas głoszenia kazania przez tegoż księdza, wszedł do kościoła Kościuszko i przysłuchiwał się. Po skończeniu prosił go Kościuszko, by mu towarzyszył w powstaniu jako kapelan, co z największą chęcią uczynił.

W bitwie pod Racławicami, gdy kosynierzy, będąc pierwszy raz w ogniu, wahali się czy uderzyć na moskiewskie armaty, Kościuszko prosił kapelana, by przemówił i pobłogosławił ich, wtedy dzielnie uderzyli wszyscy jak jeden na armaty, odnosząc zwycięstwo Szczególnie był lubiany przez mieszczan i włościan, bo dla nich wszystko poświęcał.

Stanisław Bachowski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub na rodowe:

Na dar honorowy dla ks. arc Issakowicza wpłynęły następujące datki: Walenty Kozioł i W. Śmiałek po 1 koronie Na listę składkową dr. Aleks. Janowicza 28 koron, mianowicie: Roman Abraham, Piniński, Hel. Balzerówna, Piętak, N. N., Maniusia Balasits, F. Papoe, Mańkowski, Kruczkiewicz, Wilhelm Buszewski, Anna Kruczek, Zofja Balewska, Antoni Balewski, Wład K., Zofja K., Michał Stalewski, Wincenty Podlasiewicz i Helena Podlasiewicz po 1 koronie, Antoni Pnisiński i Zygm Szubiński po 2 koron, B. Z. (6 osób) 6 koron

Magistrat Kałusza 2 korony. Anastazy Redyk, budowniczy w Wadowicach zebrane ze składek 23 koron i 50 groszy, a mianowicie: Marcin Dobija 2 korony, Anastazy Redyk, Myjkowski, Pisło, dr. Józef Korn, Waligórski, dr. Fr. Opydo, dr. Jan Iwański, Karol Osiowski, Teofil Klik, dr. Stanisław Zawadziński, Jan Dworak, Józef Dworak, dr Wład. Geld, Józef Gabrysiewicz, Jan Roy, Wład. Styliński, Ignacy Dobrodzicki, Fr. Kuzia po 1 koronie. Zacharjasiewicz, dr. Kleinberg, Stefan Zapałowicz, Władysław Gkładysz, Maciej Jamroga po 60 groszy i Eug. Gluziński 50 groszy.

P. Stanisław Traczewski z Czernuszowic p. Gaje ad Lwów nadesłał 50 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. „Wielkim człowiekiem do małych interesów" zakończył onegdaj p. Frenkiel szereg gościnnych występów na naszej scenie. Rola Jenialkiewicza daje szerokie pole do popisu artyście, który ją zrozumie i który ukryte w niej efekty zręcznie wykorzystać potrafi. P. Frenkiel posiada obydwie zalety, to też Ambroży był wykonanym z całą precyzją i smakiem, chociaż może nieco za żywo. Uwaga ta nie jest bynajmniej zarzutem, trzeba bowiem uwzględnić wyjątkowe okoliczności, wśród jakich odbywają się t. zw. „gościnne występy", trzeba wziąć pod uwagę, iż artysta — mówiąc technicznie — niezgrany z otoczeniem, więcej się boi o drugich, jak o siebie i gra trochę gorączkowo. W każdym razie Jenialkiewicz w interpretacji p. Frenkla jest postacią niepospolitą, zasługującą na najzupełniejsze uznanie.

Co do otoczenia — to przedewszystkiem wybiła się wśród niego na pierwszy plan p. Stachowiczowa, która rolę Matyldy wykonała z humorem i miarą artystyczną, nie pozostawiającą nic do życzenia. Oklaski przy otwartej scenie spotykały ją też niejednokrotnie.

Dobrym Karolem był p. Kliszewski, to samo należy powiedzieć o p. Hierowskim w roli Leona, a i p. Gasiński jako „jegomość" Ignacy zasłużył na zupełne uznanie. Dolskiego grał p. Żelazowski, a chociaż doskonała ta rola nie leży w charakterze jego talentu, tak wysoko cenionego, musimy przyznać, iż wywiązał się z zadania swego wcale dobrze.

Panience, grającej Anielkę, radzilibyśmy po pierwsze zawsze nauczyć się roli dobrze na pamięć, a po drugie nie podejmować się zadania, które przechodzi jej siły.

Onegdajsze przedstawienie zakończyło zarazem sezon letni naszego dramatu, którego personal otrzymał urlop na cały miesiąc.

Teatr Goldoni w Livorno otwartym będzie już w tych dniach, a wśród licznych nowości dane będą naprzód opery: „Manon" Masseneta i „Silvano" Mascagni'ego. W operach tych występować będą: Gemma Bellincioni i Robert Stagno, znani i we Lwowie z estrady koncertowej śpiewacy.

W teatrze łódzkim wystawiony będzie wkrótce wodewil pt. „Podróż po Łodzi", napisany przez p. Gliksona, z muzyką Adolfa Sonnenfelda.

Paryskie teatra — według ostatnich obliczeń — przyniosły w roku 1894 następujące dochody: „Wielka Opera" 3,146.670 franków 24 centymów, „Théatre Francais" 2,009.774 fr., „Opera Comique" 1,545.267 fr., „Odeon" 428.609 fr. 73 cent., „Gymnase" 578.390 fr. 50 cent., „Vaudeville" 1,487.984 fr., „Royal" 778.349 fr., „Gaite" 715.328 franków, „Chatelet" 954 391 fr., „Ambigu" 604 644 frank., „Porte Saint-Martin" 766 538 fr. 25 cent., „Renaissance" 1,305 531 fr. 50 cent, „Folies-Dramatiques" 493.176 fr 80 cent, „Nouveautés" 494.486 frank. 99 cent.

Leoncavallo, wbrew doniesieniom niektórych pism berlińskich, ogłasza, że bawiąc obecnie na willegiaturze nad „Lago Maggiore", pracuje właśnie nad nową operą z tekstem niemieckim pt. „Roland", do skomponowania której, skłoniły go nietylko najwyższe decydujące sfery w Berlinie, ale i powodzenie, z jakim dotychczasowe jego utwory są tam przedstawiane. — Opera „Roland" daną będzie najprzód w operze królewskiej w Berlinie w połowie przyszłego sezonu.

Wiedeńskie teatra przygotowują się na przyszły sezon z nadzwyczajnemi nowościami. Począwszy od Burgteatru, w którym energiczny dyrektor Burghardt z każdym rokiem coraz bardziej swoją stanowczością zwalcza wszystkich swoich dotychczasowych przeciwników tak w prasie, jak i między publicznością, a skończywszy na teatrze Karola, gdzie słynny Jauner po latach kilkunastu obejmuje na nowo ster tego teatru.

P. Jauner obecnie odnawia stary ten budynek, który — znając dobry gust tego dyrektora-dżentelmena — wyglądać będzie jak pieścidełko.

Do operetki zaangażował Jauner najlepsze siły, jakie obecnie egzystują — a między temi będzie i nasza Zimajerka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Mrozy. Dzienniki petersburskie donoszą, że otrzymano tam wiadomość z Finlandji, iż w wielu miejscowościach księstwa nocami mróz dochodzi do dwóch stopni. Wpłynęło to nader szkodliwie na stan zboża i traw na polach i łąkach. Kartofle wskutek mrozu wszędzie zniszczały.

Przedłużenie konkursu. Centralne towarzystwo gospodarcze w Wielkiem Księstwie Poznańskiem przedłuża konkurs na popularny podręcznik chemji rolniczej do dnia 31. grudnia 1895 roku. Warunki pozostają te same, a mianowicie: Praca zawierać powinna następujące działy: Wstępne objaśnienie nauki chemji rolniczej w stosunku do innych nauk przyrodniczych. (Określenie znaczenia pierwiastków). Skład powietrza i wpływ na przyrodę. Woda i znaczenie jej w rolnictwie. Skład ziemi i jej funkcje pod względem chemicznym i fizykalnym. Najważniejsze składniki roślin i wysokość zapotrzebowania tychże składników przez pojedyńcze gatunki roślin. Nawozy naturalne i sztuczne. Potrzeby organizmu zwierzęcego pod względem jakości paszy i znaczenie paszy naturalnej i sztucznej. Jako dodatek: Składniki mleka i ich znaczenie dla inwentarza. Praca powinna być oryginalną, jasno i przystępnie napisaną (dla średnich klas rolniczych) i obejmować sześć do ośm arkuszy druku w ósemce. Praca nadesłaną być powinna do biura zarządu centralnego towarzystwa gospodarczego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w Poznaniu, plac Piotra nr. 41 (redakcja *Ziemianina*) najpóźniej do dnia 31. grudnia 1895 roku. Za najlepszą i odpowiednią pracę, uznaną przez komisję *ad hoc* wybraną, przeznacza się pięćset marek nagrody, przez co takowa staje się własnością centralnego towarzystwa gospodarczego. Praca powinna być bezimienna, zaopatrzona w motto, umieszczone także na zamkniętej kopercie zawierającej nazwisko autora. Bliższych informacyj udziela przewodniczący komisji p. dr. Leon Mieczkowski w Dobieszewicach *per* Amsee.

Do komisji sędziów należą pp.: dr. Leon Mieczkowski, jako przewodniczący, dr. Tadeusz Szułdrzyński, dr. Tadeusz Jackowski, [illegible] wuski, dr. Edward Hulewicz i Józef Chłapowski.

Tarnopolska filja Banku hipotecznego ujęła w swe ręce sprzedaż losów na raty, która dotychczas spoczywała w rękach miejscowych i zamiejscowych wyzyskiwaczy. Zyska na tem publiczność, która obecnie będzie w możności za tanie pieniądze i pod korzystnymi warunkami nabywać losy i papiery wartościowe i będzie pewną, że zapłaci tyle, ile się rzeczywiście należy.

Według poświadczenia urzędowego i bardzo licznych sprawozdań, oraz uznań rolników postępowych wydało prawnie chronione żyto Bahlsena nawet 60 razowy plon. Ponieważ wielu handlarzy małowartościowemu zbożu zasiewnemu nadaje nazwę hodowli Bahlsena, zwraca się uwagę, że zboża na zasiew znanej praskiej firmy Ernesta Bahlsena (Triumf, Imperial, pszenica olbrzymia, jęczmień Bahlsena 2000 koron premiowany i t. d.) można nabyć jako oryginalne i prawdziwe tylko u hodowcy pod marką ochronną i plombą. Zamówienia z Galicji, Bukowiny, Szląska, Rosji i Rumunji uskutecznia po cenach równających się cenom praskim, krakowski dom rolniczo-handlowy: Ernest Bahlsen, Kraków (ulica Fańska l. 9) Patrz inserat

Ostatnie wiadomości.

Wspólny minister finansów pan Kallay udaje się z końcem bieżącego tygodnia do Ischlu ze zwyczajnym raportem do cesarza. W zwyczajnych warunkach tego rodzaju sprawozdania nie budzą zajęcia, obecnie jednak trzeba to osobno zaznaczać, że pan Kallay zapewne nic nadzwyczajnego nie ma do raportowania monarsze.

Według doniesienia pism belgijskich na odbytej onegdaj naradzie gubinetowej postanowiono zmienić ustawę szkolną w ten sposób, że nauka religji wedle planu naukowego nie ma być obowiązkową

Wspomniane już przez oświadczenie złożone w izbie belgijskiej przez deputowanego Defuisseaux'a imieniem opozycji opiewa: „Dzień przedwczorajszy, w którym 100 000 Belgów protestowało przeciw ustawie na ulicach Brukseli ważną stanowi datę w dziejach Belgji. Wybitni politycy katoliccy uznali ustawę za niezgodną z konstytucją. Jeżeli waszą większością przeforsuje ustawę, wówczas ulegitymujecie rewolucję. (*Gwałtowne zaprzeczenia na lewicy*). Król, posłowie, senatorowie, wszyscy urzędnicy zaprzysięgli uroczyście konstytucję, jeżeli ją naruszycie, wówczas ci, którzy jej bronią, nie są rewolucjonistami. Stawiamy wniosek o wezwanie rządu, by cofnął art 4, dotyczący nauki religji, względnie, by go przekazano następnej sesji. Jeżeli nadspodziewanie izba i senat uchwalą tę ustawę, a król ją usankcjonuje wówczas lud powstanie. Król będzie wówczas mógł powiedzieć, że jego ministrowie swoim fanatyzmem pozbawili go korony."

Oświadczenie to wywołało olbrzymią sensację. De Burlet odpowiedział, że mowa Defuisseaux'a jest dziecinną naiwnością, z którą rząd nie będzie się liczył. Los wniosku wiadomy.

Parlament włoski 214 głosami przeciw 23 przyjął budżet ministerstwa spraw wewnętrznych.

Przy debacie nad ustawą o utworzeniu banku kredytowego ziemskiego przyszło do gwałtownej sprzeczki między dep. Colajannim, a deputowanymi z południowych prowincyj. Powodem zajścia był artykuł Colajanniego ogłoszony w gazetach, a rzucający brzydkie podejrzenie na posłów z południowych prowincyj. Po załatwieniu tej ustawy odroczono izbę na czas nieograniczony.

Sejm kraiński, na wniosek wydziału krajowego, pozwolił miastu Lublanie zaciągnąć pożyczkę loteryjną w sumie 1-go miljona reńskich. Następnie wśród hucznych oklasków jednomyślnie uchwalono odnieść się do prezydenta kraju z prośbą, ażeby wyraził cesarzowi podziękowanie za ojcowską opiekę, jaką otacza zawsze Krainę. Uchwalono również imieniem kraju wyrazić podziękowanie reprezentacji państwa i wszystkim korporacjom i osobom prywatnym, które ofiarnością swą przyczyniły się do złagodzenia skutków katastrofy, jaka nawiedziła Krainę. W końcu zamknięto sesję wśród entuzjastycznych okrzyków „*Slava*" i „*Hoch*" na cześć cesarza.

Na mocy wyroku zasądzającego c. k. sądu pow. s. III. we Lwowie z d. 1. sierpnia 1895 r. l. 16.807/95, wskutek skargi posłów pp dr. Lewickiego Witołda, Stanisława Szczepanowskiego i dr. Tadeusza Rutowskiego przeciw redakcji *Dziennika Polskiego*, wniesionej a dotyczącej artykułu p. Adolfa Inlendera „W sprawie osobistej" zamieszczonego w nr. 183 *Dziennika Polskiego* z dnia 4. lipca 1895, zamieszczamy następujące sprostowanie:

W numerze 182 *Dziennika Polskiego* z dnia 3 lipca b r. w artykule pod tytułem w „sprawie osobistej," znajduje się szereg nieprawdziwych wiadomości.

Na podstawie §. 19 ustawy prasowej wzywam pana o umieszczenie w najbliższym numerze *Dziennika Polskiego* w tem samem miejscu i temi samemi czcionkami:

1. Nieprawdą jest, jakoby „pierwszy spór" pomiędzy mną a p. Inlenderem powstał o to, że tenże nie chciał na wezwanie Rutowskiego wystąpić z napaścią na Koło polskie i jego prezesa, natomiast prawdą jest, że spór ten powstał kiedy potępiłem telegramy i korespondencje p. Inlendera niezgodne z prawdą. Dalej nie prawdą jest, że w ostatniej sesji rady państwa nie było między mną a większością Koła różnicy zdań, wnioski moje stawały się uchwałami Koła, zatem napaść „na Koło i jego prezesa" byłaby zarasem napaścią na siebie samego.

2. Nieprawdą jest, jakoby fałszywe wiadomości, podawane przez pana Inlendera pochodziły w jakiejkolwiek mierze od posła Rutowskiego, natomiast prawdą jest, że p. Inlender ile razy chciał, miewał od niego informacje prawdziwe aż do dnia, kiedy przestałem go znać.

3 Nieprawdą jest, jakoby p. Inlender otrzymał odemnie i posła dra Lewickiego na wiosnę b. r „sfałszowane" przemówienie posła dra Kozłowskiego. Natomiast prawdą jest, żeśmy obydwaj streścili je na podstawie protokołu Koła, według najlepszej pamięci i woli.

4. Nieprawdą jest, że pan Inlender czynił „gorzkie wyrzuty", jakobym miał go „ubrać" w szereg wiadomości [illegible] prawdą jest, że się pan Inlender skarżył, że w wiadomościach podawanych mu przez nas nie ma sensacji i prawdą jest, że p. Inlender wręcz odmawiał przyjęcia wiadomości opartych na prawdzie, a mogących w kraju działać uspokajająco. Dalej prawdą jest, że nietylko ja sam, ale na osobnej konferencji w mieszkaniu posła Lewickiego, które posłowie Szczepanowski, Rutowski i Lewicki mieliśmy z nim, staraliśmy się odwieść go od podawania szkodliwych, kraj niepokojących, nieprawdziwych wieści, przyczem pan Inlender twierdził, że jego *Dziennik* straciłby na wziętości, gdyby inne pisma miały, a on nie miał podobnych wiadomości.

Z poważaniem
Dr. Tadeusz Rutowski.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Warszawa 1. sierpnia. Hr. Szuwałow udał się do Prus, w celu wzięcia udziału w jubileuszowej uroczystości zachodnio-pruskiego pułku ułanów imienia cara Aleksandra.

Wiedeń 1. sierpnia. Starsi inspektorowie podatkowi Alojzy Sonnewend w Białej, Karol Hoszowski w Śniatynie, oraz sekretarz finansowy Szymusik mianowani zostali radcami skarbowymi.

Przydzielony do namiestnictwa starszy inspektor podatkowy Jan Skublicki mianowany sekretarzem skarbowym.

Inspektorowie podatkowi Karol Sabuda, w Nowym Sączu, Jan Anczakowski w Wieliczce, Juljan Żołtaniecki w Przemyślanach, Kazimierz Krawczyński w Lisku, Józef Czarnek w Dolinie, Karol Waszko w Tarnobrzegu, Karol Bandrowski w Rohatynie, Józef Kurek w Brzozowie i Prochaska, mianowani starszymi inspektorami podatkowymi.

Wiedeń 1. sierpnia. Bawi tutaj marszałek Galicji ks. Eustachy Sanguszko.

Berlin 1. sierpnia. Pisma tutejsze ubolewają nad tem, że z Kolonji uda się wielki poczet niemieckich katolików do Lourdes, aby tam oddać cześć cudownej Matce Boskiej.

Bruksela 1. sierpnia. Posłowie lewicy parlamentarnej postanowili, w razie sankcjonowania klerykalnej ustawy szkolnej, wszyscy złożyć mandaty.

Marsylja 1. sierpnia. Dzisiaj odchodzą nowe posiłki na Madagaskar.

Rzym 1. sierpnia. Papież czuje się cokolwiek słabym. Niebezpieczeństwa nie ma na razie żadnego

Bukareszt 1. sierpnia. Zatrzymano w Krajowie 220 karabinów i 35 rewolwerów, przeznaczonych dla powstańców w Macedonji. Dwóch agitatorów aresztowano.

Trokside (*st. Alabama S. Z. A. P.*) 1. sierpnia. Pomiędzy białymi i czarnymi górnikami przyszło do starcia, przyczem dziesięciu [illegible] straciło życie. Zachodzi tutaj obawa, iż murzyni napadną na miasto.

Wiedeń 1. sierpnia. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 403 62, węg. kredyty 491 75, anglosy 175·50, laenderbanki 280·70, sztacbany 432 87, lombardy 111·75, elbethale 299 25 tytoniowe 235· , alpiny 94 20, renta majowa 100 96, węg. złota —·— austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·90, los turecki 78 60, uniony 353 50.

Berlin 1. sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat) Kredyty 250 10 (403·41), lombardy 47 10 (111 67). węg. renta złota 103 80 (123·54), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 31. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 338 75 (403 78), lombardy 96·25 (111 73), renta węg. złota —·— (— —) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 1. sierpnia. Książe Ferdynand Koburgski wyjeżdża z Karlsbadu do Sofji w pierwszej połowie sierpnia.

Wiedeń 1. sierpnia. Księżna Klementyna koburska i księżna Marja Ludwika bułgarska, które bawiły przez kilka dni w Karlsbadzie, dokąd udały się w celu odwidzenia księcia Ferdynanda bułgarskiego, powróciły wczoraj do Wiednia.

Wiedeń 1. sierpnia. *N. fr. Presse* donosi, że w najbliższych dniach przybędzie do Ischlu wspólny minister skarbu Kallay, minister spraw wewnętrznych i przewodniczący w radzie ministrów hr. Kielmansegg, prezes gabinetu węgierskiego br. Banffy i węgierski minister skarbu Lukacs. Podczas pobytu królestwa rumuńskich w Ischlu ma przybyć tam także minister spraw zewnętrznych hrabia Gołuchowski.

Buda-Peszt 1. sierpnia. *Budap. Corr.* donosi, że minister spraw wewnętrznych zamianował już dla sześciu komitatów funkcjonarjuszów do prowadzenia metryk państwowych. Między nimi znajduje się wielu sędziów ławniczych, burmistrzów, notarjuszów, lekarzy, urzędników gminnych, nauczycieli i właścicieli gruntowych.

Londyn 1. sierpnia. *Biuro Reutera* otrzymuje z Larnaka (miasto na wyspie Cypr) następującą wiadomość z Paphos: W ostatnich czasach na wyspie Cyprze zaszły liczne gwałty publiczne; wysłano tam silny oddział policji,

Stambuł 1. sierpnia. Ambasador austrjacki br. Calice zachorował na febrę gastryczną. Stan jego nie budzi żadnych obaw.

Kandja 1. sierpnia. Doniesienia niektórych dzienników zagranicznych, jakoby bandy powstańcze z Grecji wylądowały na Krecie, są nieprawdziwe. Na całej wyspie nic nie wiadomo o tem.

Petersburg 1. sierpnia. Wszystkie wiadomości, jakoby Rosja chciała uznać księcia Koburgskiego mają być bezpodstawne. Rosja uważa księcia Ferdynanda ciągle za [illegible]

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 1. sierpnia godz. 2. min —.

Akcje kred.	403 62	Wied. losy	— —
Alpiny	93·10	Akcje tyton.	236· —
Kredyty węg.	491 75	4%. Poż. kraj. z r. 1893	98 —
Anglobanki	175·25	Elbethale	299·—
Uniony	353·50	Länderbanki	281·—
Ludwiki	—·—	Renta zł. węg.	123·30
Nordbany	—·—	Bankvereiny	169·60
Lombardy	111 75	Wspólna rentap	100 95
Losy tureckie	78·50	Ruble	130 —
Staatsbahny	432 50	100 marek niem.	59 25
Czerniowieckie	324·—	Napoleondory	9 59
Gal. obl. prop.	98 15		

Przyjechali do Lwowa

dnia 1. sierpnia 1895.

HOTEL ŻORZA. Z. hr. Ledóchowska z Podola ros. K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. St. Tustanowski z Żurowa. F. Porges z Paryża. W. Mazurowski z Warszawy.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kasjerkę poszukuje księgarnia Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Mickiewicza l. 6, dostanie znakomity wikt domowy na świeżem maśle sporządzony. 510

Prof. Wajgla I. prywatna konces. szkoła ludowa jako przygotowawcza do szkół średnich, przyjmuje uczniów od 1. września. Piekarska 8. 519

Do sprzedania bardzo tanio są kufry i wszelkie przybory do podróży w handlu pod firmą *S. Gabriel & Chlebownik*, we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ulica Halicka l. 4.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

9 i 3 pokoje. Wałowa 31. 517

Korespondencja prywatna.

Środa. Odebrałem obydwa razem — serdecznie dziękuję — Tyś taka bardzo dobra — zdrów — spokojny — nie jadę nigdzie — bądź cierpliwą Stęskniony

B! Kwmkp! Nietylko, że jestem bardzo dotknięty Twem ostatniem postąpieniem ze mną podczas widzenia się, lecz czegoś podobnego obecnie nie spodziewałem się po Tobie nigdy! Czyliż to jest odwzajemnieniem się za moje bezgraniczne poświęcenie dla Ciebie! Twoje sumienie niechaj odpowie! *X.*

Wyjątek z listu chłopaczka, którego rodzice odwieźli świeżo na stancję w mieście, aby się przygotowywał do egzaminu:

„Kochana mamo! Zapomniałem spinek od mankietów. Proszę mi przysłać zaraz. Gdyby paczka była za mała, resztę proszę dopełnić szynką i kiełbasą..."

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej, piwnej i miodowej, oraz prawa poboru opłaty gminnej od wódki, piwa i miodu gminie miasta Drohobycza przysługującego, na przeciąg trzech lat, t. j od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 1898, odbędzie się w Magistracie w Drohobyczu **dnia 30. sierpnia 1895** publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych. Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny a to:

1. za prawo	propinacji wódczanej	zł.	26.865·34
„ „	poboru dodatku gminnego od wódki	„	14.358·66
	razem	zł.	41.224·—
2. za prawo	propinacji piwnej	zł.	4.385
„ „	poboru dodatku gminnego od piwa	„	8.766
	razem	zł.	13.151
3. za prawo	propinacji miodowej	zł.	416·66
„ „	poboru dodatku gminnego od miodu	„	208·34
	razem	zł.	625·—

Wadjum ad 1. 4.122 zł. 50 ct, ad 2. 1.315 zł., ad 3. 62 zł. 50 ct, łącznie zaś od wszystkich trzech przedmiotów dzierżawnych 5.500 zł.

Oferty mają być dokładnie według przepisanej formy sporządzone i w dniu licytacji **najpóźniej do godziny 5. popołudniu z dołączeniem** przepisanego wadjum w gotówce, lub w papierach wartościowych, mających pupilarne bezpieczeństwo według kursu wiedeńskiego umieszczonego w *Gazecie Lwowskiej* z dnia poprzedzającego licytację, do rąk burmistrza, lub tegoż zastępcy osobiście oddane, lub pocztą na dzień przed licytacją przesłane, a to bądź na pojedyńcze przedmioty licytacji, bądź na wszystkie razem.

Bliższe warunki licytacji przejrzeć można codziennie w Magistracie tutejszym w godzinach urzędowych i we wszystkich Magistratach większych miast w całym kraju. 1754 1—3

Z Magistratu w Drohobyczu dnia 14. lipca 1895.

Batorowicz.

Przepraszam — rzekł ktoś przyszedłszy do pana Feinbube — czy nie przeszkadzam?

— Owszem, bardzo proszę, niech pan siada.

Ale tam w drugim pokoju czeka jakiś jegomość.

— Nic nie szkodzi, to jest sobie taki bezinteresowny interesant.

Cudotwórcy na dworze WP. Szestaka w Krzywczycach pod Lwowem, czyli pp. Chyliński z Chylina i Wężowicz bez przydomku z nową młocarnią zboża, wrzekomo ich pomysłu.

Gazety lwowskie, z inicjatywy pomysłowej spółki: **„Chyliński z Chylina i Wężowicz"**, oznajmiły ziemianom i nieziemianom, że dnia 20. lipca 1895, odbędzie się w Krzywczycach próba nowej młocarni zboża pomysłu tej spółki.

Wiedziony ciekawością podążyłem i ja w tym dniu do Krzywczyc, i o dziwo przekonałem się tam naocznie, że owa spółka iście pomysłowa produkuje się **młocarnią mego pomysłu,** na którą zażądałem patentu jeszcze za istnienia rządu koalicyjnego, jak to wiadomo jest lwowskiemu magistratowi, galicyjskiemu namiestnictwu i ministerstwu handlu we Wiedniu.

Zresztą przekonać się można w fabryce maszyn i narzędzi rolniczych firmy: **Józef Zinkiewicz we Lwowie przy ulicy Grodeckiej liczba 85.,** w której każdemu wolno oglądać młocarnie mego pomysłu, a nawet rad będę, gdy tej soboty zechcą interesowani oglądnąć dwie młocarnie na zamówienie wykonane według mego pomysłu i przeznaczone dla większych dóbr, kiedy pp. Chyliński z Chylina i Wężowicz żadnej fabryki nie posiadają i nie rozporządzają choćby tak skromnym warsztatem, jak pierwszy lepszy cygan z okolic Kleparowa, wyrabiający podkówki do kulikowskich butów. Na zasadzie zaś: ***„Chytro, mudro, ne welykim kosztom"*** udało im się wprawdzie kupić na składach tandety na Krakowskiem i ulicy Źródlanej niektóre części składowe młocarni, celem jej sklejenia dla odbycia szumnie zapowiedzianej próby w Krzywczycach, lecz dzbanem tym długo wody nosić się nie da, bo na to odnośne ustawy nie zezwalają, a wreszcie sami Ziemianie nie pójdą, jak młode wróble, na lep tego rodzaju pomysłów. 1753 1—1

We Lwowie, dnia 29. lipca 1895.

Józef Zinkiewicz.

Między kolegami.

— Jak się masz?

— Ach, mój drogi, sława ma także swoje ciernie! Powiadam ci, rady sobie dać nie mogę, tyle mam obstalunków do różnych pism na powieści, dramaty, komedje i t. d. i t. d.

— Ależ ja ci dam na to łatwy sposób.

— Jaki?

Załóż w mieście kilka filij, tak jak robią obecnie renomowane handle win, które doskonale wychodzą na pożyczaniu swej firmy.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.